

Roman Z. Morawski

NAUKA W CZASACH BIUROKRACJI

*"The sad truth is that most evil is done by people who never make up their minds to be good or evil."*¹

1. Wprowadzenie

Strukturalne podobieństwo tytułu tego eseju do tytułu słynnej powieści Gabriela Garcíi Márqueza *Miłość w czasach zarazy*² jest nieprzypadkowe, albowiem wciąż przybywa uczonych, dla których nauka jest "miłością" niespełnioną z powodu biurokratycznej "zarazy". Teza, iż biurokracja jest zarazą wyniszczającą instytucje nauki, ludzi nauki i etos nauki nie jest ani nowa, ani odkrywczą. Nie oznacza to jednak, że nie wymaga ona nieustannej refleksji "epidemiologicznej" zorientowanej na pogłębioną diagnostykę, a w dalszej perspektywie – także na sposoby przewyższania przyczyn i skutków owej zarazy.

Termin "biurokracja" pojawił w XVIII wieku we Francji na oznaczenie formy organizacji, której charakterystyczną cechą było zastąpienie sformalizowanymi zasadami autorytetu tradycji i osób. Termin ten zachował swą pozytywną konotację do początków XX wieku. Jeszcze w 1922 roku Max Weber, w swym klasycznym dziele pt. *Wirtschaft und Gesellschaft – Grundriß der verstehenden Soziologie*, przypisywał biurokracji wiele pozytywnych atrybutów, a mianowicie: precyzję, jednoznaczność, szybkość, efektywność, racjonalność i ciągłość działania oraz elastyczność, dyskrecję, subordynację, przepisowalność, bezkonfliktowość, oszczędność, adaptacyjność, bezosobowość i przewidywalność zachowań³. Doświadczenia XX wieku – zgromadzone zarówno w krajach o ugruntowanej demokracji, jak i w krajach totalitarnych – pokazały jednak, że każdy z owych atrybutów biurokracji może z czasem przeobrazić się w swoje przeciwieństwo, a wtedy biurokratyczny system ulega zwyrodnieniu⁴. Dysfunkcje biurokracji są dobrze rozpoznane i doczekały się obszernej literatury socjologicznej⁵. Najważniejsze z nich to:

- niezdolność do skutecznego działania w sytuacjach nietypowych z punktu widzenia obowiązujących przepisów;
- skłonność do popadania w konflikty z ekspertami, dla których odniesieniem jest wiedza, a nie regulacje formalne;
- skłonność do odchodzenia od celów, którym ma służyć, i skupiania się na własnym funkcjonowaniu i rozwoju, na generowaniu nowych celów uzasadniających ten rozwój;
- nieodporność na szeroko rozumianą korupcję, objawiająca się powstawaniem nieformalnych grup dążących do poszerzania zakresu władzy w celu realizacji swoich partykularnych interesów.

Od czasów Mikołaja Gogola i Antoniego Czechowa wiadomo też, że biurokracja jest jak motyl morski (*Pterois volitans*)⁶: bardzo dba o zewnętrzne pozory, płaszczy się przed możliwymi i wyżywa na słabszych. W następstwie wymienionych dysfunkcji, po przekroczeniu pewnej granicy, następuje jej lawinowy wzrost, ponieważ jedynym pomysłem biurokraty na negatywne skutki

¹ H. Arendt, *The Life of the Mind*, A Harvest Book - Harcourt, Inc., San Diego – New York – London 1978, s. 180.

² W języku oryginału: *El amor en los tiempos del cólera* (1985).

³ Por. M. Weber: *Gospodarka i społeczeństwo – Zarys socjologii rozumiejącej*, PWN, Warszawa 2002, ss. 706–726.

⁴ Niech ilustracją tego stwierdzenia będą dwa dowcipy rysunkowe, które ukazały się w *Trybunie Ludu* w 1956 roku:

– Pod hasłem "Z ołówkiem w rękę" urzędnik do urzędnika mówi "A więc marnotrawstwo kosztowało nas w tym miesiącu około 10 tys. złotych, a do tego dochodzi jeszcze 15 tys. złotych wydane na propagandę oszczędności ..." (rysunek Z. Ziomeckiego, *Trybuna Ludu* z dnia 11 grudnia 1956 r.);

– Stojący na nabrzeżu robotnik portowy pyta rybaka siedzącego na dziobie rozładowywanego właśnie kutra: "Śledzie?"; rybak odpowiada: "Nie, sprawozdania" (rysunek Narcyza, *Trybuna Ludu* z dnia 22 lipca 1956 r.).

⁵ ... żeby wspomnieć tylko książki napisane z satyrycznym zacięciem przez C. N. Parkinsona: *Prawo Parkinsona albo w pogoni za postępem oraz Prawo Parkinsona po dziesięciu latach*.

⁶ Nazwa tej ryby nawiązuje do wyglądu jej płetw piersiowych, które mają tę samą długość, co płetwa grzbietowa, i są z tą płetwą połączone u nasady, przez co rozkładają się szeroko nadając rybie motyli wygląd; ryba ma kolce w płetwach, które są połączone z gruczołami jadowymi – jest bardzo agresywna względem ryb mniejszych od siebie i bardzo potulna względem większych.

biurokracji jest: "więcej biurokracji". Ujawnia się więc destrukcyjny wpływ dodatniego sprzężenia zwrotnego, który może być zneutralizowany tylko przez – mówiąc językiem cybernetyki – "silną delinearizację" systemu biurokratycznego, tzn. dodanie zewnętrznych ograniczników jego działania... Powszechność biurokratycznych patologii sprawia, że we współczesnej polszczyźnie termin "biurokracja" stał się synonimem "zwyrodniałej biurokracji"; w takim też znaczeniu będzie on używany w tym esej.

Biurokratyzacja nauki w Polsce ma długą tradycję sięgającą początków dwudziestolecia międzywojennego; jak pisze historyk nauki Piotr Hübner: "*W nauce niemieckiej, zdaje się, każdy profesor ma swojego sekretarza technicznego, czyli takiego pracownika administracyjnego, który zdejmuje z niego uciążliwości administracyjne. A u nas już w latach dwudziestych stało się wręcz odwrotnie, bo na profesorów narzucono obowiązki o charakterze administracyjnym, natomiast ministerstwo z aparatu usługującego, ze służby przeszło do kategorii władczej i zarządzającej.*"⁷ W okresie Polski Ludowej rodzima biurokracja została wzbogacona elementami biurokracji sowieckiej, a w ciągu ostatniej dekady – elementami biurokracji unijnej. Jak pokazują konfrontacje międzynarodowe – w naturalny sposób dokonujące się podczas konferencji naukowych i spotkań międzynarodowych organizacji związanych z nauką – jest to unikatowa mieszanka o nadzwyczajnej sile rażenia...

Niniejszy esej zrodził się z przekonania autora, że każde zło narasta, aż przebierze się jego miara. Wydaje się, że owa miara jest bliska przebrania się w przypadku biurokracji rządzącej polskim życiem akademickim, a w tym – sferą badań naukowych – i fakt ten dostrzegają nawet ci przedstawiciele środowiska akademickiego, którzy w pewnych okresach – powodowani szlachetnymi intencjami – do rozrostu biurokracji niechęć się przyczyniali. Jak się wydaje, przezwyciężanie biurokracji wymaga od nas dzisiaj nie tylko czynu politycznego, ale także nieustającej zbiorowej refleksji zorientowanej na metodologiczne i etyczne aspekty badań naukowych. Niech ten esej stanie się skromnym przyczynkiem do takiej właśnie refleksji.

W tradycyjnej nomenklaturze anglosaskiej termin *science* zarezerwowany jest na oznaczenie nauk empirycznych i formalnych; w takim właśnie znaczeniu w dalszych częściach niniejszego esaju używany jest tutaj termin "nauka", natomiast dyscypliny zorientowane na badanie różnych aspektów kultury opatrzone są zbiorczym mianem "humanistyka" (ang. *humanities*)⁸. Rozróżnienie to nie ma znaczenia wartościującego; podyktowane jest wyłącznie wygodą językową i chęcią podkreślenia teleologicznej i metodologicznej odrębności humanistyki.

2. Biurokracja a produktywność nauki

Dwa patologiczne symptomy biurokracji zdają się w sposób szczególny ograniczać produktywność polskiej nauki w drugiej dekadzie XXI wieku: "punktomania" i "grantomania". To pierwsze zjawisko polega na nieudolnych próbach obiektywizacji ocen dorobku naukowego, indywidualnego i instytucjonalnego, przy użyciu zbioru wskaźników, których wartości wyrażają się w punktach; to drugie – na maksymalizacji odsetka środków finansowych z budżetu państwa przeznaczonych na badania, które w formie tzw. grantów przyznawane są zespołom badawczym w trybie konkursów.

2.1. Punktomania

Prażródłem punktomanii jest system kategoryzacji jednostek naukowych na podstawie tzw. parametrycznej oceny ich dorobku naukowego. Opiera się on na fałszywym założeniu o współmierności tak różnych osiągnięć jak publikacja artykułu, uzyskanie patentu, czy zastosowanie nowego algorytmu numerycznego w produkcji przemysłowej – w dodatku w tak różnych

⁷ P. Hübner, "Czy jeszcze istnieje nauka akademicka?", *Głos Uczelni - Czasopismo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, 2014, No. 6, ss. 10–14.

⁸ Nauki społeczne łączą cechy *science* i *humanities*, a w związku z tym bywają zaliczane zarówno do jednej, jak i do drugiej grupy dyscyplin.

dziedzinach, jak informatyka, chemia i inżynieria biomedyczna – z jednej strony – i dyscypliny humanistyczne – z drugiej. Ocena dorobku publikacyjnego nosi przy tym znamiona obiektywizmu, bo odwołuje się do wskaźników bibliometrycznych, podczas gdy ocena innych składników dorobku naukowego ma charakter całkowicie arbitralny, bo opiera się na wynikach okresowych targów biurokracji naukowej z różnymi grupami nacisku, aktywnymi w sferze polskiej nauki. Zmieniająca się od dziesięciu lat, z roku na rok, punktacja różnych kategorii osiągnięć naukowych najlepiej pokazuje umowność ocen ferowanych na jej podstawie – ocen dotyczących instytucji, a od pewnego czasu także ocen dokonań ich pracowników. Kierując się bowiem przesłankami pozornie racjonalnymi, kierownictwo jednostek naukowych stosuje kryteria ich oceny do oceny swoich pracowników, a organy administracji centralnej, takie jak Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów czy Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego, zalecają ich stosowanie w procedurach awansowych dotyczących stopni, tytułów i stanowisk naukowych. Liczenie cytowań i sumowanie wartości wskaźników bibliotecznego przydatności czasopism (IF – *impact factor*) stało się rytuałem w środowiskach akademickich (tak jak grillowanie stało się narodową tradycją kulinarną). Wszystko to dokonało się właśnie wtedy, gdy cywilizowany świat zaczął walczyć z obsesją bibliometryczną (a w Kalifornii zakazane zostało grillowanie na świeżym powietrzu). W ciągu trzech ostatnich lat ponad 12 tysięcy uczonych i blisko 600 instytucji naukowych wyraziło sprzeciw wobec stosowania wskaźników bibliometrycznych do oceny indywidualnego dorobku naukowego, podpisując *San Francisco Declaration on Research Assessment*⁹; na liście sygnatariuszy znalazły się tylko cztery polskie instytucje, ale jest wśród nich jedna instytucja grantodawcza – Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. Już w 1990 roku Eugene Garfield – założyciel filadelfijskiego Instytutu Informacji Naukowej (noszącego obecnie nazwę Thomson Reuters) i twórca wskaźnika IF – wyjaśniał, że wskaźnik ten miał być narzędziem dla bibliotekarzy, ułatwiającym im dokonywanie zakupów czasopism, a nie miarą naukowej wartości publikowanych w nim artykułów¹⁰. W 2005 roku tenże Eugene Garfield, mówiąc o nadużywaniu wskaźników bibliometrycznych, użył określenia "*obsession and paranoia of citations and impact factors*"¹¹, które bardzo trafnie charakteryzuje ducha i literę praktyk biurokratycznych w polskiej nauce AD 2015.

Baza Web of Science, stanowiąca podstawowe narzędzie oceny dokonań naukowych, jest w niektórych dziedzinach badań bardzo użytecznym narzędziem selekcji czasopism i generowania bibliografii. Jednak polski fenomen, jakim jest fetyszyzacja tej bazy, budzi zdumienie nawet wśród uczonych kolegów z krajów anglosaskich, jako że znają oni jej ograniczenia i wyobrażają sobie skutki bezkrytycznego wykorzystania do oceny indywidualnego dorobku naukowego. O ograniczeniach tych pisał wielokrotnie sam Eugene Garfield, twórca systemu Science Citation Index, stanowiącego rdzeń bazy Web of Science. Dla humanistów wystarczającym powodem jej dyskwalifikacji jako podstawy owej oceny może być nieobecność w niej książek, zwłaszcza tych o charakterze monograficznym, oraz dyskryminacja języków narodowych polegająca na bardzo ograniczonym indeksowaniu źródeł nieanglojęzycznych i tłumaczeniu tytułów tych indeksowanych na język angielski. Dla techników wystarczającym powodem jej dyskwalifikacji może być indeksowanie wniosków patentowych jako przyznanych patentów...

Z etycznego punktu widzenia kluczowym wymaganiem stawianym systemowi oceny jednostek naukowych powinna być jego sprawiedliwość. Wymaganie to z całą pewnością nie może być spełnione, ponieważ kategoryzacja ocenianych jednostek naukowych oparta jest na obowiązującej w Polsce klasyfikacji dyscyplin naukowych. Niech za egzemplifikację posłuży jeden z wydziałów Politechniki Warszawskiej, na którym prowadzone są badania w obszarze elektroniki, informatyki, telekomunikacji, automatyki i robotyki oraz inżynierii biomedycznej. Zróżnicowanie średnich wartości wskaźników cytowalności publikacji, powstających w różnych dziedzinach nauki, jest

⁹ <http://am.ascb.org/dora/> [2015-08-20]

¹⁰ E. Garfield, "Fast Science vs. Slow Science, Or Slow and Steady Wins the Race", *The Scientist*, 1990, Vol. 18, No. 4, ss. 380–381.

¹¹ E. Garfield, "The Agony and the Ecstasy: The History and Meaning of the Journal Impact Factor", referat wygłoszony podczas konferencji International Congress on Peer Review and Biomedical Publication (Chicago, September 16, 2005), <http://garfield.library.upenn.edu/papers/jifchicago2005.pdf> [2015-07-06].

ogromne¹², a w konsekwencji – także w obszarach reprezentowanych na tym wydziale. Wskaźniki te są najniższe w matematyce (a w konsekwencji – w zbliżonych do matematyki specjalnościach informatyki i automatyki), znacznie wyższe w fizyce (a w konsekwencji – w zbliżonych do fizyki specjalnościach elektroniki) i bardzo wysokie w medycynie (a w konsekwencji – w niektórych specjalnościach inżynierii biomedycznej). W tej sytuacji wypadkowy wskaźnik cytowalności dla analizowanego wydziału w sposób bardzo istotny zależy od proporcji potencjałów naukowych jego jednostek strukturalnych. Powstaje pytanie: jak porównać podobne do przedstawionego wydziały różnych polskich uczelniach, jeśli na każdym z nich te proporcje mogą być zupełnie inne? Kolejnym problemem jest powiązanie wyników oceny jednostek naukowych z finansowaniem ich działalności statutowej. Kierownictwo owych jednostek, kierując się ich dobrem, zwykle w mniejszym lub większym stopniu odwzorowuje kryteria oceny "parametrycznej" w systemie podziału dotacji statutowej wewnątrz tych jednostek, co oznacza, że zespoły działające w obszarach o niskiej cytowalności są finansowo dyskryminowane, nawet jeśli ich dorobek naukowy jest wybitny w sensie kryteriów właściwych dla tych obszarów.

Punktomania uruchamia w środowisku akademickim reakcje obronno-adaptacyjne, istotnie ograniczające produktywność tego środowiska w sensie merytorycznym, a spektakularnie poprawiające jego produktywność w sensie statystycznym. Piotr Müldner-Nieckowski tak syntetycznie charakteryzuje tę sytuację: *"Myszę, że plaga 'nauki bez wartości', znana wszystkim, ale na którą wciąż za mało zwraca się uwagi, nie ustępuje. Składa się na to wiele czynników. Jednym z nich jest to, że jako badacze jesteśmy na uczelniach rozliczani nie z treści, ale z tego, gdzie te prace się ukazują i jakiej są objętości, a także z liczby tekstów napisanych i opublikowanych, bez względu na jakość. Krzywdzące jest to, że autor, który odkrył lub wynalazł coś wartościowego, ale o czym można napisać na dwóch stronach lub wydrukować w czasopiśmie nieindeksowanym, traci punkty w karcie oceny działalności naukowej. Natomiast płodni ilościowo i sprawni co do załatwiania miejsca druku są nagradzani."*¹³ Najpowszechniej podejmowane działania, mające na celu poprawę wskaźników bibliometrycznych, to: "handel" zamienny miejscami na listach autorów publikacji, "strategiczna" fragmentacja publikowanych wyników badań, wielokrotne publikowanie tych samych wyników badań oraz wzajemne, merytorycznie nieuzasadnione, cytowanie. Bardziej przedsiębiorcze środowiska uciekają się, ponadto, do tworzenia nowych czasopism i mnożenia konferencji naukowych, pozostających pod pełną kontrolą tych środowisk. Biurokratyczna definicja monografii naukowych¹⁴ doprowadziła w ostatnim okresie do ich cudownego rozmnożenia, spowodowała bowiem wielu zainteresowanych uzyskaniem profesury lub habilitacji do deklarowania jako monografii naukowych elementów dorobku akademickiego, które z monografią naukową w ścisłym znaczeniu tego pojęcia niewiele mają wspólnego, a więc, na przykład, dokumentacji technicznej (składającej się w 90% ze schematów ideowych i montażowych oraz listingów programów), zbioru artykułów konferencyjnych, a nawet zbioru monotematycznych artykułów przetłumaczonych z języka angielskiego. A wszak zgodnie z najlepszą tradycją: *"Monografią naukową [...] nazywamy pracę poświęconą obszernemu i doniosłemu zagadnieniu naukowemu lub jakiejś dyscyplinie naukowej, przedstawiającą całokształt badań teoretycznych i doświadczalnych w danej dziedzinie i zawierającą dostateczne podstawy teoretyczne do dalszych prac w tej dziedzinie. O wartości monografii naukowej stanowią zawarte w niej elementy twórcze i syntetyczne. Monografie naukowe powinny charakteryzować się nagromadzeniem obszernego materiału źródłowego, umożliwiającemu samodzielne studia w określonej dziedzinie wiedzy."*¹⁵ Dalszej inflacji dzieł monograficznych ma zapobiec udoskonalenie systemu punktacji dokonań

¹² K. Życzkowski, *Pitfalls of Bibliometrics: What are the scientometric data good for?*, NCN, Kraków 2013, http://chaos.if.uj.edu.pl/~karol/pdf2/Zyczkowski_PAN13.pdf [2015-05-22].

¹³ P. Müldner-Nieckowski, "Fabryczny sposób na budowanie dorobku", *Forum Akademickie*, 2015, No. 7–8, s. 99.

¹⁴ "Monografie naukowe, [...] zalicza się do osiągnięć naukowych i twórczych jednostki naukowej, jeżeli spełniają łącznie następujące warunki: 1) stanowią spójne tematycznie, recenzowane opracowania naukowe; 2) zawierają bibliografię naukową; 3) posiadają objętość co najmniej 6 arkuszy wydawniczych; 4) są opublikowane jako książki lub odrębne tomy; 5) przedstawiają określone zagadnienie w sposób oryginalny i twórczy." (Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 13 lipca 2012 r. w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym, Dz.U. z dnia 1 sierpnia 2012 r., poz. 877)

¹⁵ A. T. Troskołański, *O twórczości. Piśmiennictwo naukowo-techniczne*, PWN, Warszawa 1978, s. 371.

naukowych, polegające na wprowadzeniu pojęcia monografii wybitnej, równoważnej – w sensie liczby przyznawanych punktów – dwóm monografiom bezprzymiotnikowym. Jak zwykle: "naukowcy pozytywnie zareagowali" na to rozwiązanie...¹⁶

2.2. Grantomania

Zaraz po przełomie politycznym, w styczniu 1991 roku, rozpoczął działalność organ administracji centralnej pod nazwą Komitet Badań Naukowych (KBN), którego głównym zadaniem było finansowanie i koordynowanie badań naukowych, także tych realizowanych we współpracy z instytucjami zagranicznymi. To wtedy rozwinął się system grantów indywidualnych, który w wyniku reform przeprowadzonych w ciągu ostatniej dekady przybrał karykaturalną postać. Dziś grantomania ma charakter nie tylko ilościowy, ale i jakościowy: nie dość, że granty różnej proveniencji są niemal jedynym źródłem finansowania badań w ścisłym (sic!) znaczeniu tego słowa, to jeszcze są one rozdrobione na dziesiątki programów dedykowanych różnym kategoriom uczonych lub różnym kategoriom problemów badawczych. Środki przeznaczane na niektóre z nich, zwłaszcza w obszarze humanistyki, są tak małe, że wystarczają zaledwie na pokrycie kosztów procesu selekcji projektów, ale nie na sfinansowanie choćby jednego z nich¹⁷. Finansowanie podmiotowe jest bardzo skromne, co sprawia, że tak zwane środki statutowe wydatkowane są przez instytucje akademickie niemal wyłącznie na podtrzymanie i odnowę bardzo szeroko rozumianej infrastruktury badawczej.

System grantów indywidualnych wprowadzony został w Polsce w momencie, gdy w jego ojczyźnie (Stanach Zjednoczonych) znane już były jego negatywne następstwa (marnotrawstwo czasu wysokokwalifikowanej kadry naukowej i atomizacja społeczności akademickiej) i podejmowane były próby ich przewyciężenia poprzez preferowanie projektów realizowanych przez tak zwane koalicje, tj. zespoły badawcze składające się z co najmniej dwóch profesorów i ich doktorantów. Próby te nie przyniosły większych efektów i do dziś dnia wielkoformatowe, interdyscyplinarne i długofalowe projekty realizowane są głównie przez instytucje od grantów indywidualnych niezależne – agencje federalne, takie jak NASA (National Aeronautics and Space Administration) czy DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency), oraz oddziały badawcze wielkich koncernów (takich jak IBM czy DuPont), a nie przez uczelnie. Następstwa funkcjonowania systemu grantów indywidualnych w Unii Europejskiej są podobne. O związanym z tym systemem marnotrawstwie kapitału ludzkiego w sposób dobitny pisze szwajcarski ekonomista Mathias Binswanger w książce, której tytuł można by przetłumaczyć następująco: *Bezsensowne wyścigi – Dlaczego generujemy coraz więcej absurdów*¹⁸. W wysoce konkurencyjnym systemie grantów indywidualnych uczeni – zamiast zajmować się rozwiązywaniem problemów naukowych, pisać naukowe książki i nauczać – piszą wnioski o finansowanie ich projektów badawczych i robią to średnio 10 razy częściej niż owe środki otrzymują.

Przewyciężenie atomizacji środowiska akademickiego i przywrócenie mu zdolności do myślenia o problemach naukowych w horyzoncie dłuższym niż czas trwania finansowanego z grantu projektu nie będzie łatwiejsze w Europie niż w Stanach Zjednoczonych. Niewiele pomogą próby biurokratycznego wymuszania rozmaitych form współpracy zespołów akademickich i pozaakademickich, czy nawet uruchomienie dwóch długofalowych projektów unijnych – *Human Brain Project* i *Graphene Flagship* – od samego początku kontrowersyjnych w swych założeniach merytorycznych i organizacyjnych. Nietrudno przewidzieć, że sytuacja w Polsce będzie jeszcze trudniejsza, ponieważ polskie uczelnie nie mają możliwości realizacji na szerszą skalę projektów finansowanych ze środków niepublicznych – przede wszystkim z powodu braku przedsiębiorstw przemysłowych zainteresowanych finansowaniem prac badawczo-rozwojowych. Rodzime

¹⁶ <http://www.nauka.gov.pl/aktualnosci-ministerstwo/koncza-sie-prace-nad-nowym-sposobem-oceny-jednostek-naukowych.html> [2015-09-12]

¹⁷ Por. W. Wrzosek, "Dwa subiektywne przykłady", *Forum Akademickie*, 2014, No. 10, ss. 35–38.

¹⁸ M. Binswanger, *Sinnlose Wettbewerbe – Warum wir immer mehr Unsinn produzieren*, Herder Verlag, Freiburg im Breisgau 2010.

przedsiębiorstwa są bowiem wciąż "na dorobku" i nastawiają się na maksymalizację zysków krótkoterminowych; natomiast filie zagranicznych koncernów korzystają z wyników badań realizowanych w ich własnych centrach badawczo-rozwojowych, zlokalizowanych zwykle poza Polską; polskim uczelniom pozostaje zapewnianie im taniej siły roboczej – np. inżynierów wynagradzanych na poziomie wprawdzie wyższym niż profesorowie, którzy ich wykształcili, ale istotnie niższym niż ich amerykańscy czy brytyjscy koledzy.

Nadużywana w dyskusjach dotyczących organizacji nauki w Polsce argumentacja "bo w USA" jest w oczywisty sposób ułomna, gdy odwołuje się do przebrzmiałych lub negatywnie zweryfikowanych rozwiązań amerykańskich. Jakże często ci sami uczeni, którzy zwalczają przedwczesne uogólnienia w swoich dyscyplinach, stosują i akceptują tzw. *dowody anegdotyczne*¹⁹, gdy chodzi o organizację szkolnictwa wyższego czy systemu finansowania badań naukowych. Jakże często obserwacja poczyniona podczas półrocznego stażu w skądinąd dobrej uczelni anglosaskiej, niemieckiej czy francuskiej staje się asumptem do stwierdzenia "na Zachodzie ten problem rozwiązuje się w taki oto sposób; dlaczego my nie mielibyśmy tak zrobić". Co gorsza za tą, być może inspirującą, myślą nie idzie refleksja krytyczna – próba upewnienia się, że to rozwiązanie sprawdziło się w realiach, w których zostało zaobserwowane, i że są spełnione (lub mogą być spełnione) wszystkie założenia, na których się ono opiera.

System grantów indywidualnych ilustruje szersze zjawisko socjologiczne, polegające na tym, że poszukując rozwiązań w różnych dziedzinach życia chętnie powołujemy się na przykład Stanów Zjednoczonych, a następnie chętnie kopiujemy amerykańskie wzory. Nie miejsce tu na analizę fenomenu fascynacji Polaków Ameryką, ale warto zwrócić uwagę na znamieny jego aspekt: częściej sięgamy po rozwiązania przestarzałe i tandetne niż po te najlepsze²⁰, a na domiar złego implementujemy je ignorując kontekst kulturowy. Tak też działa biurokracja w systemie polskiej nauki, gdy selektywnie i niespójnie kopiuje różne rozwiązania organizacyjne z Ameryki czy Europy Zachodniej. Szanujący się uczoney wie, że teza zależy od założeń, ale ten sam uczoney – gdy staje się urzędnikiem administracji centralnej – godzi się na bezkrytyczny przeszczep rozwiązań amerykańskich czy niemieckich bez uwzględniania kontekstu historycznego, społeczno-ekonomicznego i politycznego, w którym one zostały sprawdzone.

Biurokracja okrada uczonych z czasu: czynności niemerytoryczne mają coraz większy udział w budżecie czasu ich pracy: koordynatorzy nawet niewielkich zespołów badawczych nie są w stanie zająć się działalnością *stricte* naukową, nawet jeśli mają zapewnione godziwe jak na polskie warunki wsparcie ze strony administracji swojej instytucji. To biurokracja jest siłą sprawczą "mnożenia bytów ponad konieczność", takich jak indywidualne i zbiorowe podmioty zaangażowane do obsługi różnych typów grantów na etapie ich przyznawania, realizacji i rozliczania: paneli, komisji i komitetów, ciał kontrolnych, nadzorczych, weryfikujących na szczeblu centralnym; takich jak uczelniane komórki administracyjne, dedykowane rozwiązywaniu zadań wygenerowanych w istocie przez samą administrację, ale z uzasadnieniem odwołującym się zwykle do rosnących zadań – uzasadnieniem o tyle niewiarygodnym, że metoda naukowa jako taka nie ulega jakimś gwałtownym przemianom – nawet w najszybciej rozwijających się dyscyplinach naukowych. Pod pretekstem modernizacji biurokracja w opaczny sposób korzysta z dobrodziejstw technik informacyjnych: mnoży zadania biurokratyczne, zamiast zmniejszać pracochłonność istniejących.

Administracja polskiej nauki na wszystkich szczeblach, wbrew swej nazwie²¹, jest obsługiwana przez uczonych i definiuje dla nich zadania, a nie służy im pomocą. Gdzie jest w Polsce dział administracji uczelnianej, który na podstawie merytorycznych informacji dostarczonych przez

¹⁹ Dowody oparte na odosobnionych obserwacjach nie uprawniają do uogólnień.

²⁰ Z rozmachem kopiujemy parki tandetnej rozrywki dla dzieci i dorosłych, ale bardzo opornie – jeżeli w ogóle – publiczne toalety, które w tym najbardziej kapitalistycznym z państw kapitalistycznych są powszechnie bezpłatne. Z uporem godnym lepszej sprawy trwamy przy pobieraniu opłat, nie bacząc na skutki estetyczne i ekologiczne....

²¹ Łac. *administrare* znaczy być pomocnym, pomagać (jest to czasownik pochodzący od *ministrare* – służyć).

uczonych przygotowuje wnioski o finansowanie projektów badawczych? Wydawałoby się, że czas wysokokwalifikowanego pracownika naukowego jest na tyle cenny, że nie wolno go marnować na czynności rutynowe, które może wykonać odpowiednio przeszkolony absolwent studiów licencjackich. Okazuje się jednak, że patologiczna struktura płac nieuchronnie wytwarza iluzję, iż profesor jest najtańszą siłą roboczą do sprzątnięcia, wypełniania formularzy, kalkulowania kosztów prac technicznych wykonywanych w ramach jego projektu, a nawet – do uprawiania marketingu tego projektu. Jak pokazuje wieloletnie doświadczenie prowadzenia zajęć dydaktycznych dotyczących etyki badań naukowych, przeciętny student z kraju europejskiego lub dalekowschodniego bez przygotowania sensownie odpowiada na pytanie: *What's wrong, from ethical point of view, in using marketing techniques for promoting your own research results?* Biurokraci z NCBiR nie widzą natomiast nic niestosownego w nękanii kierowników projektów badawczych nieustającymi nagabywaniami o materiały promocyjne dotyczące tych projektów.

System grantów mnoży płatne funkcje administracyjne; osoby zajmujące się koordynacją i rozliczaniem średniej wielkości projektów "konsumują" 15–20% środków przeznaczonych na te projekty, nie licząc odpisów na pokrycie tzw. kosztów wydziałowych, tj. kosztów profesjonalnych służb finansowych i technicznych instytucji, w której zatrudniony jest grantobiorca. Jednych zniechęca do udziału w projektach, innym otwiera nowe możliwości zarabiania na nauce: paradoksalnie w pewnych środowiskach osób chętnych do amatorskiego zarządzania projektami jest, w konsekwencji, więcej niż do ich realizacji w sensie twórczego wykonawstwa; także dlatego, że często łatwiej o "premię", w sensie kariery zawodowej, gdy robi się coś poza swoim zawodem niż wtedy, gdy nawet najrzetelniej wykonuje się swoją robotę naukową.

System grantów krótkoterminowych (a tylko takie istnieją w Polsce) istotnie ogranicza efektywne wykorzystanie infrastruktury badawczej, zwłaszcza drogiej i unikatowej aparatury naukowej. Nawet jeśli podejmowane są różne lokalne i ogólnokrajowe inicjatywy na rzecz efektywniejszego jej wykorzystywania, to o rzeczywistym stopniu jej wykorzystania decyduje niepewność dotycząca kontynuacji badań, tak w sensie tematyki, jak środków finansowych: po trzech latach wchodzenia w nową tematykę i tworzenia bazy laboratoryjnej zespół badawczy z prawdopodobieństwem *ca.* 90% może nie uzyskać środków na kontynuację badań lub wcale. To dlatego mamy puste laboratoria, w których kosztowna aparatura wykorzystywana jest tylko sporadycznie.... Osobnym problemem z tym związanym są zbudowane lub rozbudowane za pieniądze pochodzące z funduszy unijnych laboratoria, a nawet całe instytucje naukowe, które przez wiele lat nie osiągną stanu samofinansowania i pochłaniać będą bieżące środki na badania. Wiele złego można by też powiedzieć na temat marnotrawstwa mizernych środków na badania naukowe, spowodowanego przetargami na aparaturę naukową, które nie tylko opóźniają jej zakup (a tym samym realizację zadań projektowych), ale i zwiększają koszt zakupu nawet o 50%. O absurdach związanych z przetargami napisano już prawie wszystko (dobrym przykładem może być artykuł Edwarda Majewskiego pod znamienym tytułem "Nauka w pajęczynie biurokracji"²²) i szkoda tu miejsca na ich pełniejszą analizę.

Biurokracja kocha slogany bardziej niż priorytety. Ustanowienie priorytetów w nauce jest przedsięwzięciem niesłychanie trudnym. Jedynym krajem europejskim, w którym się ono powiodło, jest nie należąca do UE Szwajcaria²³. W przypadku Niemiec czy Wielkiej Brytanii można mówić tylko o częściowej skuteczności priorytetowania kierunków badań, w Polsce – o całkowitym fiasku tego przedsięwzięcia. Jako jego substytut biurokraci proponują zbiór sloganów, wśród których odmieniana przez przypadki i konteksty *innowacyjność* jest wytrychem numer jeden. Według słownika Witolda Doroszwskiego *innowacja* to "wprowadzenie czegoś nowego, albo rzecz nowo wprowadzona; nowość, reforma" (od łac. *innovatio* = odnowienie). W najszerszym rozumieniu tego

²² E. Majewski, "Nauka w pajęczynie biurokracji", *Forum Akademickie*, 2012, No. 3, <https://forumakademickie.pl/fa/2012/03/nauka-w-pajeczynie-biurokracji/> [2015-09-12].

²³ *Notabene*, kraj ten czerpie z tego tytułu istotne korzyści, ma bowiem najwyższy wskaźniki sukcesu w sięganiu po unijne środki na badania.

pojęcia, każde badanie prawdziwie naukowe jest źródłem innowacji, ponieważ z definicji powinno generować nową wiedzę: rozwiązanie nierozwiązanego problemu, nową metodę rozwiązania problemu już rozwiązanego czy nowe uogólnienie istniejących rozwiązań szczegółowych. W najwęższym rozumieniu innowacją jest jedynie udoskonalenie znanego procesu wytwarzania jakiegoś produktu, dokonane dowolną metodą, niekoniecznie naukową. Co więc "poeta" na etapie naukowej biurokracji ma na myśli? Biurokracja, domagająca się na każdym kroku innowacji, zabija kreatywność, bezlitośnie tępiąc wszelkie rozwiązania nie pasujące do reguł przez nią ustanowionych. Drugim sloganem ukochanym przez naukową biurokrację jest "praktyczna przydatność wyników badań". Wynikający stąd patologiczny praktycyzm wyklucza podejmowanie projektów ryzykownych i długofalowych, których wyniki mogłyby przynieść rozwiązania problemów, z jakimi przyjdzie się zmierzyć naszym wnukom.

Żywnym substratem biurokracji są pokrętne regulacje prawne, takie jak te dotyczące Narodowego Centrum Nauki (NCN) oraz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). Konia z rządem temu, kto po przeczytaniu ustaw dotyczących tych dwóch agencji odpowie na pytanie, jakie aktywności badawcze są finansowane przez jedną, a jakie przez drugą. Trudno pojąć, dlaczego odpowiedź na to kluczowe dla ich potencjalnego klienta pytanie nie może być zapisana *explicite* i w sposób wyczerpujący w owych ustawach. Zamiast tego są odsyłacze do innych ustaw, w których znajdują się prawne definicje tak fundamentalnych pojęć jak "nauki podstawowe" czy "dyscypliny naukowe".

Ustawa z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki (Dz. U. z 2014 r. poz. 1620, z 2015 r. poz. 249.) w Art. 2 definiuje trzy kategorie badań naukowych, a mianowicie:

- *"badania podstawowe – oryginalne prace badawcze eksperymentalne lub teoretyczne podejmowane przede wszystkim w celu zdobywania nowej wiedzy o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktów bez nastawienia na bezpośrednie zastosowanie komercyjne"*,
- *"badania stosowane – prace badawcze podejmowane w celu zdobycia nowej wiedzy, zorientowane przede wszystkim na zastosowanie w praktyce"*,
- *"badania przemysłowe – badania mające na celu zdobycie nowej wiedzy oraz umiejętności w celu opracowywania nowych produktów, procesów i usług lub wprowadzania znaczących ulepszeń do istniejących produktów, procesów i usług (...)"*.

Ponieważ:

- każde zastosowanie komercyjne jest zastosowaniem praktycznym, a tylko niektóre zastosowania praktyczne znajdują zastosowania komercyjne;
- badania podstawowe muszą być oryginalne, a stosowane – niekoniecznie,

logicznie uzasadniony wydaje się wniosek, że *"oryginalne prace badawcze eksperymentalne lub teoretyczne podejmowane przede wszystkim w celu zdobywania nowej wiedzy o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktów (...)* zorientowane (...) *na zastosowanie w praktyce"*, ale *"bez nastawienia na bezpośrednie zastosowanie komercyjne"* mogą być traktowane jako badania podstawowe, a w konsekwencji – finansowane przez NCN. Okazuje się jednak, że zdania ekspertów NCN na ten temat są podzielone, co stanowi dla biurokracji wystarczający powód, aby wnioski należące do tej kategorii oddalać z następującym uzasadnieniem: *"Różnica poglądów pojawiająca się w indywidualnych ocenach Ekspertów jest rzeczą naturalną i podlega uzgodnieniu podczas dyskusji nad oceną końcową wniosku przez Zespół Ekspertów. W związku z tym nie może stanowić skutecznej podstawy do odwołania od decyzji Dyrektora NCN"*. A jak się wydaje, większość prawdziwie twórczych prac badawczych prowadzonych na polskich uczelniach w obszarze nauk technicznych należy do tej właśnie kategorii. Z drugiej strony trudno w powyższej klasyfikacji badań dopatrzeć się miejsca dla filozofii...

Eksperci NCN, w odróżnieniu od recenzentów, zapoznają się jedynie ze skróconą wersją wniosków o finansowanie badań i nie mogą liczyć na dodatkowe wyjaśnienia wnioskodawcy. Wygląda na to, iż ich zbiorowa mądrość ma skompensować niedobór informacji. Jest to założenie akceptowalne w

polityce, ale nie w nauce, gdzie – jak dotąd – nie udało się opracować nowej teorii w drodze głosowania. Nietrudno odczytać komunikat, jaki poprzez swoje biurokratyczne praktyki NCN przekazuje środowisku naukowemu: przy podejmowaniu decyzji finansowych merytoryczna krytyka naukowa nie ma istotnego znaczenia – liczą się przede wszystkim przesłanki formalne...

Trudno zrozumieć logikę podziału kompetencji między NCN i NCBiR w czasach technonauki²⁴, gdy rozróżnienie badań podstawowych i stosowanych, a także badań poznawczych i rozwojowych, traci na ostrości i praktycznej przydatności. Na stronach internetowych tych dwóch agencji czytamy:

- *"Narodowe Centrum Nauki jest agencją wykonawczą powołaną do wspierania działalności naukowej w zakresie badań podstawowych, czyli prac eksperymentalnych lub teoretycznych podejmowanych przede wszystkim w celu zdobycia nowej wiedzy o podstawach zjawisk i obserwowalnych faktów, bez nastawienia na bezpośrednie zastosowanie komercyjne."*²⁵
- *"Głównym zadaniem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju jest zarządzanie i realizacja strategicznych programów badań naukowych i prac rozwojowych, które bezpośrednio przekładają się na rozwój innowacyjności."*²⁶

Czy ta specyfikacja głównych zadań obydwu agencji pokrywa *continuum* wariantów projektów naukowych uzasadnionych merytorycznie? Istnieją rozmaite modele procesu przechodzenia od odkrycia nowego zjawiska do sformułowania jego teorii, a następnie do zastosowania tej teorii w projektowaniu pewnej klasy produktów i ich wytwarzania na skalę przemysłową. Żaden z nich jednak, jak się wydaje, nie daje uniwersalnej odpowiedzi na pytanie, kiedy pojawia się "nastawienie na bezpośrednie zastosowanie komercyjne". Negatywna przesłanka w definicji zadań NCN odwołuje się w istocie do subiektywnych stanów ducha i otwiera przestrzeń dla rozkwitu hipokryzji i gier językowych we wnioskach o finansowanie projektów. Arbitralny podział cyklu badawczego "od pomysłu do przemysłu" na dwie części istotnie ogranicza elastyczność definiowania projektów i uniemożliwia ich optymalizację globalną. A wszak skutek optymalizacji globalnej nie jest nigdy gorszy, a na ogół jest lepszy lub dużo lepszy, niż dowolna kombinacja skutków optymalizacji lokalnej (częściowej). Naturalnym następstwem logicznej ułomności podziału kompetencji między NCN i NCBiR jest merytoryczne podobieństwo wielu projektów finansowanych przez te agencje, czynnikiem różnicującym okazuje się bowiem nie istota projektu, lecz to, czy w jego realizacji uczestniczy partner zagraniczny lub przemysłowy, czy nie; albo lista pobożnych obietnic zapisanych we wnioskach o ich finansowanie. O absurdach związanych z procedurami formalnymi egzekwowanymi przez obydwie agencje napisano już prawie wszystko (dobrym przykładem może być artykuł Kazimierza Stępnia pod znamienym tytułem "Nauka a biurokracja"²⁷) i szkoda tu miejsca na ich pełniejszą analizę.

Biurokracja karmi się rozbudowywaniem mechanizmów prewencji, jak ognia unikając karania sprawców zaistniałych nieprawidłowości natury prawnej lub etycznej. Jest to wszak nieporównanie łatwiejsze niż bezsporne udowodnienie komuś przekroczenia²⁸. Jest to ponadto zgodne z duchem politycznej poprawności i wygodne: pozwala w nieskończoność wykazywać się osiągnięciami w doskonaleniu systemu, a zwłaszcza "wychowywaniu" naukowców, którym – jak wiadomo –

²⁴ *Technoscience* – termin wprowadzony w połowie lat siedemdziesiątych XX w. przez belgijskiego filozofa Gilberta Hottois na oznaczenie globalnego systemu obejmującego akademickie i przemysłowe instytucje naukowe, przedsiębiorstwa produkcyjne i usługowe, lokalne i międzynarodowe agencje administrujące badaniami, lokalne i międzynarodowe organizacje w różnych aspektach zajmujące się problematyką rozwoju globalnego. W systemie tym styl działania przedsiębiorstw przemysłowych coraz bardziej upodabnia się do stylu działania instytucji naukowych, ponieważ w przedsiębiorstwach tych gwałtownie rośnie zapotrzebowanie na wiedzę naukową. Jednocześnie styl działania instytucji naukowych coraz bardziej upodabnia się do stylu działania przedsiębiorstw przemysłowych, bo w instytucjach tych gwałtownie rosną potrzeby w zakresie infrastruktury badawczej, których mechanizmy finansowania badań ze środków publicznych nie są w stanie zaspokoić. Coraz częściej w tej sytuacji przedsiębiorstwo przemysłowe staje się wielkim laboratorium jakiejś instytucji naukowej, a instytucja ta – zapleczem badawczo-rozwojowym owego przedsiębiorstwa.

²⁵ <https://www.ncn.gov.pl/o-ncn/zadania-ncn> [2015-08-17]

²⁶ <http://www.ncbr.gov.pl/o-centrum/zadania/> [2015-08-17]

²⁷ K. Stępień, "Nauka a biurokracja", *PAUza Akademicka*, 2014, No. 265, ss. 1–2.

²⁸ Przykładem spektakularnej bezradności biurokracji jest ciągnąca się od dwóch lat sprawa defraudacji grantów, opisana między innymi w artykule: P. Pytlakowski, "Gang wyższej inteligencji", *Polityka*, 2015, No. 21, ss. 32–34.

"przyświecać mogą nie tylko szczytne intencje"²⁹. Biurokracja działa według zasady: "Zabijcie wszystkich! Bóg rozpozna swoich"³⁰. Wszyscy uczeni są podejrzani *a priori*, wszyscy muszą podlegać biurokratycznej mitrędze polegającej na ustawicznym sprawdzaniu prawidłowości ich działania we wszystkich przekrojach formalnych – mitrędze zniechęcającej do naukowej aktywności osoby najbardziej do niej predestynowanej i predysponowanej, a ponadto katastrofalnie redukującej efektywny czas prowadzenia badań *sensu stricto* oraz wolumen środków finansowych wydatkowanych na czynności *stricte* badawcze. Reagując na krytykę społeczności akademickiej, biurokraci dowodzą, że "najwybitniejsi" nie mają i nie będą mieli z tym problemu...

3. Biurokracja a sytuacja polskiej humanistyki

Biurokraci wbijają humanistykę w szablony nauk empirycznych i dziwią się, że nie pasuje. Proceder ten zagraża funkcjonowaniu uniwersytetów w ścisłym znaczeniu tego słowa, uniemożliwia im bowiem realizację tradycyjnej misji w zakresie kształcenia i prowadzenia badań w dziedzinach humanistycznych. Biurokraci, zachęcani postępowaniem w komercjalizacji nauk empirycznych, podejmują próbę urynkowania humanistyki. Jednak – jak słusznie zauważa Karol Tarnowski – "... kapitalizm i urynkowanie mają swoje granice w tym, co urynkować się z istoty nie da. Jest nim *de iure* po prostu człowiek w świecie, w którym wie, że on swoją indywidualną egzystencję, gdzie czuje, myśli, marzy czy tworzy – to wszystko, co stanowi przedmiot humanistyki, w stopniu, w jakim przekuwa się to w dzieła kultury. Chcieć to zdusić wtykając w ramy, w których się nie mieści, to – bez względu na to, co myślą o tym nie-humanisci czy po prostu ambitni młodzi – powoli uśmiercać duchowe cywilizacje zachodu, a także wschodu."³¹ Konieczność funkcjonalnej dywersyfikacji instytucji szkolnictwa wyższego dobrze uzasadnia opracowanie pt. *Misja społeczna uniwersytetu w XXI wieku*³² pokazujące, że definicja indywidualnej misji każdej uczelni jest dzisiaj wynikiem rozstrzygnięcia pięciu dylematów: wartości akademickie *versus* służebność społeczna; autonomia *versus* podległość zewnętrznej kontroli; kultura akademicka *versus* kultura korporacyjna; przygotowanie do rynku pracy *versus* przygotowanie do życia w demokratycznym społeczeństwie; elitarność *versus* masowość kształcenia. Nie ma jednej recepty na owe rozstrzygnięcia, dlatego społeczna misja politechniki musi być inna niż misja uniwersytetu *sensu stricto*, choć zawsze będą granice, po przekroczeniu których każda z tych szkół wyższych stanie się szkołą pomaturalną...

Tak jak trudno zrozumieć logikę podziału kompetencji między NCN i NCBiR (o czym była mowa w części 2), tak trudno pojąć, dlaczego ocena i finansowanie działalności badawczej związanej z humanistyką ma podlegać tym samym regułom, jakie są stosowane do nauk empirycznych i formalnych. Wszak misją humanistyki jest generowanie sensów, uzasadnień i kryteriów oceny ludzkich działań, a nie bezpośrednie rozwiązywanie problemów praktycznych. Jak słusznie stwierdzają autorzy dokumentu programowego Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej: "W humanistyce i naukach społecznych nie wszystko da się ściśle sparametryzować i formalnie ocenić. Wiele wybitnych osiągnięć w niewielkim stopniu spełnia kryteria stosowalności czy praktycznej użyteczności. Rola wiedzy społecznej i humanistycznej jest inna niż technicznej lub ścisłej. Nie przekłada się na zwiększenie zysków dla biznesu, ale ma kluczowe znaczenie dla kształtowania oświeconej sfery publicznej i dyskursu publicznego. Jest to wartość, której każde demokratyczne społeczeństwo powinno bronić. Dlatego postulujemy wprowadzenie odrębnej jakościowej oceny dorobku humanistów." Wydaje się, że teleologiczna i metodologiczna odmiennność humanistyki w pełni uzasadniałaby także odrębność sposobu jej finansowania.

²⁹ J. Woźniakowska, "Odpowiedź na artykuł prof. K. Stępnia 'Nauka a biurokracja'", *PAUza Akademicka*, Nr 267, 2014, ss. 1–3

³⁰ Jest to swobodne tłumaczenie wypowiedzi przypisywanej legatowi papieskiemu Arnaud Amaury, który przewodził krucjacie przeciwko katarom, prowadzonej na południu Francji we latach 1209–1215. Zapytany przez krzyżowców, jak mają odróżnić katolików od katarów, miał on rzekomo odpowiedzieć: "*Caedite eos! Novit enim Dominus qui sunt eius*". Prawdziwość tego wydarzenia została zakwestionowana przez historyków już w XIX wieku.

³¹ K. Tarnowski, "Kilka słów w bardzo ważnej sprawie", <http://komitethumanistyki.pl/dyskusje/dyskusja-o-stanie-nauki-uniwersytetu-i-spolesczenstwa-w-polsce/k-tarnowski-kilka-slow-w-bardzo-waznej-sprawie/> [2015-09-12].

³² A. Szostek (Ed.), *Misja społeczna uniwersytetu w XXI wieku - Program rozwoju szkolnictwa wyższego do 2020 r., Część II*, Wyd. FRP & KRASP, Warszawa 2015.

Niewymierność najistotniejszych osiągnięć w dziedzinie humanistyki sprawia, że punktomania (o której była mowa w części 2), w sposób szczególnie destrukcyjny dotyka humanistów. Obszernie pisze o tym Zbigniew Osiński w artykule "Ocena dorobku naukowego w humanistyce"³³, w którym pokazuje, w szczególności, niestosowność użycia danych z Web of Science do oceny dorobku w dziedzinach humanistycznych.

Ćwierć wieku po upadku realnego socjalizmu zapominamy o tym, że zastosowanie kryteriów pozamerytorycznych do biurokratycznego sterowania humanistyką może prowadzić do jej ideologizacji, tyle tylko, że nie materializm dialektyczny i historyczny będzie spełniał rolę paradygmatu, lecz technokratyczny pragmatyzm. Zapominamy – zdaje się – o tym, co było oczywiste dla naszych przodków w czasach świetności I Rzeczypospolitej, co pozwoliło nam zachować narodową i kulturową tożsamość w XIX wieku, co pozwoliło nam odbudować państwowość w ciągu 20 lat międzywojnia; zapominamy, mianowicie, o niezbędności humanistycznej formacji młodych pokoleń, o konieczności prowadzenia odpowiednich badań i kształcenia nauczycieli przedmiotów humanistycznych. A tymczasem postępuje kulturowa degeneracja społeczeństwa, objawiająca się prymitywizacją języka, ignorancją historyczną, niezdolnością do logicznej argumentacji i myślenia w kategoriach abstrakcyjnych. Nie powstrzymamy jej, nie podejmując zdecydowanych działań, takich jak wprowadzenie filozofii do programów kształcenia od gimnazjum po uczelnie wyższe. Postulat ten Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej uzasadnia w następujący sposób: *"Myślenie filozoficzne było, historycznie rzecz biorąc, glebą, na której wyrosły wszystkie nauki ścisłe, przyrodnicze, społeczne i humanistyczne. Dlatego jego znajomość powinna być elementem ogólnego wykształcenia naukowego. Filozofia daje również narzędzia niezbędne do poruszania się w dzisiejszym świecie społeczno-kulturowym, dlatego znajomość pojęć i reguł filozoficznego myślenia jest niezbywalnym elementem ogólnego wykształcenia każdego człowieka. Młodzież powinna mieć z nimi kontakt już na etapie gimnazjum. W niektórych krajach, jak np. Niemcy, filozofia jest obowiązkowym przedmiotem w liceach lub nawet na maturze (Francja)."* Oprócz ról zawodowych, które najczęściej wiążą się z rozwiązywaniem problemów praktycznych, pełnimy wszak rozmaite role społeczne – role rodzinne, obywatelskie, religijne i polityczne – pełnimy je ze skutkiem znacznie bardziej zależnym od naszej świadomości filozoficznej niż od wiedzy technicznej.

4. Biurokracja a kondycja polskiego środowiska akademickiego

Biurokracja jest dzisiaj główną przyczyną negatywnej selekcji kadr naukowych: zniechęca ona bowiem do aktywności naukowej osoby posiadające najlepsze kwalifikacje do uprawiania nauki (osoby obdarzone ciekawością, pomysłowością, wiedzą i moralnym zmysłem rozwiązywania problemów istotnych dla człowieka), a zachęca do robienia interesów na nauce osoby o predyspozycjach biznesowych. Biurokracja powoduje wyłączenie kolejnych mechanizmów pozytywnej selekcji kadr naukowych: daje priorytet ocenie formalnej przed merytoryczną, deprecjonuje działalność krytyczną, demontuje autorytety naukowe i moralne.

Biurokracja zabija krytykę merytoryczną, która jest podstawowym mechanizmem selekcji informacji w nauce – jednym z narzędzi transformacji informacji w wiedzę. Biurokracja żywi się prostymi miarami ilościowymi: punktami za publikacje i patenty oraz za doktoraty i habilitacje, a działalność krytyczna jest kompletnie niewymierna. Recenzowanie nie jest "punktowane", a punkty mają zastąpić recenzje. Ci, którzy gonią za owymi punktami, traktują zadania krytyczne jako dopust boży i partaczą robotę, pisząc minimalne recenzje pozbawione treści. Nie pomagają już nawet różne chwytliwy stosowane przez redaktorów czasopism, takie jak rozsyłanie wszystkich recenzji wszystkim recenzentom po zakończeniu procedury kwalifikacji manuskryptu do druku: uczeni koledzy po

³³ Z. Osiński, "Ocena dorobku naukowego w humanistyce", <http://komitethumanistyki.pl/dyskusje/dyskusja-o-postulatach-zmian-w-nauce-i-szkolnictwie-wyszyszym-2/z-osinski-ocena-dorobku-naukowego-w-humanistyce/> [2015-08-18].

prostu przestali się wstydzić trzydziestodniowych recenzji pozbawionych uzasadnienia, podpowiadających redaktorom naukowych czasopism decyzje nie według merytorycznej wartości manuskryptu lecz potencjalnych korzyści, jakie może przynieść dobry układ z autorem... Biurokracja wyjąłowała nawet płatne recenzje habilitacyjne i recenzje wniosków profesorskich; coraz więcej z nich zawiera wyłącznie streszczenie rozprawy habilitacyjnej lub monografii profesorskiej oraz analizę wskaźników bibliometrycznych charakteryzujących dorobek publikacyjny kandydata do stopnia lub tytułu naukowego. Są to recenzje, których opracowanie nie wymaga żadnych kwalifikacji naukowych, a jedynie kwalifikacji bibliotekarskich.

Biurokracja zagraża zawodowej egzystencji wielu wysokokwalifikowanych przedstawicieli środowiska naukowego. W obliczu tego zagrożenia coraz częściej rezygnują oni z najwyższych standardów profesjonalnych i usprawiedliwiają swoje wątpliwe moralnie zachowania przystosowawcze prawem do obrony koniecznej³⁴. I choć trudno byłoby bronić owego prawa na gruncie kodeksu karnego, jako że biurokracja opiera się na mocnym fundamencie legislacyjnym, to nie można odmówić im zrozumienia w sensie moralnym, jako że ich sytuacja coraz bardziej przypomina sytuację matki broniącej swego dziecka przed zakusami funkcjonariuszy państwowych, próbujących jej to dziecko odebrać na mocy wyroku sądowego. Biurokracja zagraża edukacyjnej misji wyższych uczelni: pod presją punktomanii, decydującej o przetrwaniu lub awansie, nauczyciele akademicy zaniedbują swe obowiązki nauczycielskie i popularyzatorskie.

Sojusznikami, a nawet promotorami, biurokracji są nie tylko pseudouczni, ale i pracownicy naukowcy, którzy z różnych powodów utracili motywację do prowadzenia badań naukowych, a poczuli powołanie do realizowania się w zarządzaniu nauką. Szkoda, że zapomnieli przy tym o moralnym obowiązku odłożenia stopni i tytułów naukowych do lamusa swej prywatnej historii (tj. do zachowania ich w *curriculum vitae*) i nieopatowania nimi społeczeństwa oczekującego od nich kompetencji zarządczych. Hipokryzją *par excellence* jest wmawianie społeczeństwu, że o dystrybucji środków na badania naukowe (np. grantów) decydują "sami uczeni", są to bowiem na ogół pracownicy naukowcy *de iure*, którzy stali się trybikami biurokratycznej maszyny, wymagającej od nich kwalifikacji urzędniczych (których nie posiadają) i niemal całkowicie ignorującej ich kwalifikacje naukowe (nawet jeśli je posiadają).

Żądza władzy jest w naszej cywilizacji słabością dość rozpowszechnioną; tyle tylko, że u jednych objawia się ona przemożną potrzebą rządzenia ludźmi, u innych potrzebą panowania nad sobą, a u jeszcze innych – głodem wiedzy (potrzebą panowania nad wiedzą). Dla wszystkich jest miejsce w społeczeństwie, jednak w nauce najłatwiej byłoby spełnić się tym ostatnim. Niestety, konkurencja – traktowana przez biurokrację jako panaceum na wszystkie słabości polskiej nauki – skutecznie ich eliminuje, jest to bowiem konkurencja typu biznesowego, a nie konkurencja *sensu stricto* intelektualna. Jest to konkurencja totalna, która prowadzi, między innymi, do rywalizacji jednostek organizacyjnych uczelni – rywalizacji upośledzającej w ostatecznym rozrachunku konkurencyjność instytucjonalną polskich uczelni, zwłaszcza na forum międzynarodowym.

Biurokracja karmi się moralną degrengoladą środowiska akademickiego, w znacznej mierze spowodowaną przez ową biurokrację. Trzeba się, niestety, zgodzić z oceną sytuacji przedstawioną przez Leszka Pacholskiego w artykule pod znamienym tytułem "Prokurator nas nie wyręczy. O patologjach na polskich uczelniach"³⁵: *"Możemy dziś mówić o ofensywie patologii, o tym, że koleśiostwo opanowało ogromne obszary polskiej nauki. Przy czym nie mówię tu o pracownikach prowincjonalnych uczelni z trudem walczących o przetrwanie lub awans, lecz o elicie polskiej nauki, członków elitarnych towarzystw i komitetów, PAN, a także CK – instytucji powołanej po to, by dbać o wysoki poziom kadry akademickiej. To osoby mające wpływ na podział funduszy na*

³⁴ T. Tabaszewski, "Obrona konieczna de lege ferenda w świetle sporu o samoistość tej instytucji", *Czasopismo prawa karnego i nauk penalitycznych*, 2009, No. 3, ss. 35–63.

³⁵ L. Pacholski, "Prokurator nas nie wyręczy. O patologjach na polskich uczelniach", *Wszystko co najważniejsze*, 2015, <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/prof-leszek-pacholski-prokurator-nas-nie-wyreczy-o-patologiach-na-polskich-uczelniach/> [2015-08-04].

badania naukowe. (...) Nie chodzi tylko o ukaranie lub odsunięcie od władzy tych, którzy zostali przyłapani na oszustwach, ale poznanie mechanizmów i identyfikację osób, których świadome działania wspierały lub tylko umożliwiały bezproblemowe działanie oszustów. Potrzebne są bardzo odważne działania. Bez nich wciąż będzie brakowało pieniędzy na badania, ich jakość będzie dalej spadać, opinia o środowisku będzie coraz gorsza, aż w końcu podatnicy uznają, że nie ma sensu nas finansować."

Przykładem typowej aberracji biurokratycznej jest także obsesyjne zwalczanie plagiatu formy, przy jednoczesnym sprzeciwie wobec wszelkich prób zwalczania znacznie bardziej społecznie szkodliwego plagiatu idei. Bez ryzyka i bez jakiegokolwiek wiedzy można bowiem stwierdzić identyczność sekwencji znaków o dowolnej długości, podczas gdy udowodnienie podobieństwa idei wymaga wysokich kwalifikacji merytorycznych.

Problemem polskiej nauki, z którym coraz trudniej się mierzyć, nie tylko z powodu nikłej finansowej atrakcyjności pracy na uczelni, jest nieskuteczność mechanizmów reprodukcji kadr naukowych. Biurokracja wciąż karmi nas mitem znakomicie wykształconych Polaków, którzy radzą sobie świetnie w realiach amerykańskich uczelni i przemysłu. Mitem ten o tyle jest niebezpieczny, że ma oparcie w faktach historycznych: kariery wielu polskich emigrantów z lat osiemdziesiątych zdają się ten mit potwierdzać. Nie należy jednak zapominać, że w owych czasach na emigrację decydowali się, statystycznie częściej niż dziś, ludzie bardzo wysoko wykwalifikowani i życiowo zaradni. Dziś jednak są oni już emerytami, jeśli nie w formalnym to etymologicznym znaczeniu tego słowa, raczej korzystającymi z efektów swojej kariery niż te efekty pomnażającymi. Symbolem nowej emigracji jest natomiast polski hydraulik w Paryżu (Piotr Adamski)... A tymczasem przeciętny maturzysta trafiający dzisiaj na uczelnię techniczną, taką jak Politechnika Warszawska, pozbawiony jest tych kwalifikacji intelektualnych, które uchodziły za oczywiste 25 lat temu. Wyposażony jest niemal wyłącznie w wiedzę quizową niezbędną do pomyślnego rozwiązania testów egzaminacyjnych. Brak mu umiejętności myślenia w kategoriach matematycznych i umiejętności w pełni świadomego posługiwania się językiem ojczystym. Wprawdzie statystycznie lepsza niż dawniej jest jego znajomość języka angielskiego, ale ogranicza się ona najczęściej do 2000–3000 słów młodzieżowego slangu z dużą zawartością modnych słów i zwrotów pełniących funkcje "wytrychów". Porażająca jest kompletna ignorancja – praktyczna i teoretyczna – w zakresie logiki, filozofii i historii – z jednej strony – oraz fizyki, chemii i biologii – z drugiej. Powtarzana jak mantra – przez teoretyków i polityków edukacji przedakademickiej – teza, iż uczeń nie musi nic pamiętać, bo wszystko może znaleźć w internecie, przynosi dramatyczne efekty: mamy coraz częściej do czynienia ze studentami, którzy nie potrafią nic znaleźć w internecie, bo nie znają kluczowych pojęć i łączących je relacji logicznych, które są niezbędne do zorganizowania poszukiwań. Edukację humanistyczną studenta, nawet w zakresie tak "praktycznych" dyscyplin jak etyka i metodologia nauk, przychodzi na uczelni zaczynać od zera, ponieważ świadomość filozoficzna przeciętnego maturzysty sprowadza się do przekonania, że filozofia jest zaprzeczeniem zdrowego rozsądku i odpowiedzialnego (w sensie materialnym) podejścia do życia; jest krótko mówiąc "bujaniem w obłokach", które – w przeciwieństwie do gier komputerowych kategorii *fantasy* – nie zaspokaja żadnych potrzeb i nie może być źródłem przyjemności. W oczywisty sposób ten stan młodych umysłów rodzi poważne trudności w formowaniu nowych badaczy. Potrzebę myślenia w kategoriach ogólnych przejawia dzisiaj tylko niewielki odsetek studentów elektroniki i technik informacyjnych, a zapewne nie lepiej jest w innych obszarach inżynierii. Jeszcze 25 lat temu w znakomitej większości preferowali oni ujęcie wykładanego materiału w porządku "od ogółu do szczegółu", tzn. prezentację ogólnych tez, teorii czy zasad, ilustrowaną przykładami. Dziś jedyną skuteczną metodą nauczania jest prezentacja atrakcyjnych przykładów, bardzo ostrożnie uzupełniana uogólnieniami.

5. Biurokracja a system wartości związanych z nauką

We współczesnej nauce wciąż obecne są dwie jej tradycje: wywodząca się od Platona i Arystotelesa (V–IV wiek p.n.e.) tradycja nauki nastawionej na poznanie oraz wywodząca się od Francisca Bacona (1561–1626) tradycja nauki nastawionej na osiąganie celów praktycznych³⁶. Nauki empiryczne służą i celom poznawczym, i praktycznym. Z celami poznawczymi związany jest zbiór wartości epistemicznych, z celami praktycznymi – zbiór wartości utylitarnych – dwa zbiory wartości, które w historycznym rozwoju nauki zostały uznane za szczególnie istotne dla jej długofalowej produktywności. Ze sposobem funkcjonowania systemu nauki, z kolei, związany jest pewien zbiór wartości etycznych, pielęgnowanych z tego samego powodu, oraz pewien zbiór wartości społecznych, ważnych ze względu na funkcjonowanie nauki w społeczeństwie. Dokładniejszą typologię i systematyczną analizę systemu wartości rządzących nauką znaleźć można w książce autora niniejszego eseju³⁷; tutaj dokonany zostanie jedynie ich przegląd – dość powierzchowny, ale wystarczający do identyfikacji i strukturalizacji głównych problemów aksjologicznych, z którymi boryka się współczesna nauka (a może nawet cała cywilizacja). Należy do nich, niewątpliwie, napięcie między dążeniem do celów poznawczych i praktycznych oraz trudność wyboru priorytetów w dążeniu do tych ostatnich. Należy do nich także kwestia indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za przyszłość ludzkości, której losy zależą dziś od rozwoju nauki w stopniu tak znacznym jak nigdy dotąd. Zwolennicy "aksjologicznej neutralności" nauki przeciwni są mieszanemu do nauki wartości społecznym, a tym bardziej politycznym. Rozwój nauki w XX w. pokazał jednak, że realizacja tego postulatu mogłaby być niebezpieczna, że – w związku z tym – wartości te muszą być obecne także w samym procesie badawczym. Uczony powinien brać pod uwagę konsekwencje błędu poznawczego, jakie mogą dotknąć społeczeństwo na etapie praktycznego stosowania wyników badań – powinien dążyć do tym większej pewności wyników badań, im dotkliwsze mogą być społeczne skutki jego pomyłki. Philip Kitcher twierdzi nawet, że nie ma w tym względzie istotnej różnicy między badaniami podstawowymi a stosowanymi, nauką czystą a techniką: i badania podstawowe, i badania stosowane mają za cel poszukiwanie prawdy – ale nie jakiegokolwiek prawdy, lecz prawdy istotnej – a pytanie o istotność rozstrzygane jest na etapie wyboru problematyki badawczej, gdzie wartości społeczne i polityczne muszą być uwzględniane. Istnieją, oczywiście, niepomijalne różnice ilościowe między poszczególnymi dyscyplinami naukowymi, a nawet między poszczególnymi projektami badawczymi³⁸.

Centralną wartością epistemiczną nauki jest prawda, a z nią ściśle wiąże się postulat obiektywności w nauce, którego realizacja w procesie badawczym zależy od wielu czynników, wśród których najważniejsze to: stan wiedzy, metodologia badawcza, dostępne narzędzia badawcze, normy epistemologiczne i praktyczne oraz cechy podmiotu badającego, czyli uczonego. Andrzej P. Wierzbicki w artykule "Obiektywność w nauce a etyka"³⁹ – polemizując z postmodernistycznym relatywizmem – pokazuje, że odrzucenie tego postulatu byłoby aktem niemoralnym względem przyszłych pokoleń; wprawdzie nauka nie jest i nigdy nie będzie w stanie tworzyć absolutnie dokładnych modeli rzeczywistości, ale to nie oznacza, że te które tworzy, są bezwartościowe; dlatego postulat obiektywności należy interpretować jako postulat tworzenia modeli *"tak dobrych, jak to tylko możliwe"*. Autor stwierdza, że obiektywność w nauce zagrożona jest przez inspirowane ideologią postmodernistyczną i neoliberalną rozwiązania systemowe wdrażane w Polsce, które są *"nieetyczne i szkodliwe dla nauki"*; pisze: *"Dotyczy to kilku aspektów: tzw. przedmiotowego finansowania nauki, ogólnego niedofinansowania nauki przy zasadzie finansowania przedmiotowego, patologii nadmiernej konkurencyjności, patologii nadmiernego*

³⁶ D. Elgesem, "Information Technology Research Ethics", [in] *Information Technology and Moral Philosophy* (Eds. J. van den Hoven, J. Weckert), Cambridge University Press, Cambridge 2008.

³⁷ R. Z. Morawski, *Etyczne aspekty działalności badawczej w naukach empirycznych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, Rozdział 5

³⁸ D. Elgesem, "Information Technology Research Ethics", (2008) ss. 360–362.

³⁹ A. P. Wierzbicki, "Obiektywność w nauce a etyka", *Sprawy Nauki*, 29 maja 2015 r., http://www.sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=3104:obiektywno-w-nauce-a-etyka&catid=284&Itemid=30 [2015-06-14].

nacisku na komercjalizację nauki."

Cztery kluczowe dla nauki wartości etyczno-społeczne wskazał amerykański socjolog Robert Merton (1910–2003); są to: wspólnota (ang. *communalism*), uniwersalizm (ang. *universalism*), bezinteresowność (ang. *disinterestedness*) i zorganizowany sceptycyzm (ang. *organized skepticism*). Wartości te implikują następujące normy funkcjonowania nauki⁴⁰:

- Pierwsza z tych wartości zobowiązuje twórców i dysponentów wiedzy naukowej do udostępniania jej wszystkim członkom naukowej społeczności oraz do usuwania wszelkich przeszkód w przepływie informacji między nimi.
- Uniwersalizm zobowiązuje wszystkich członków tej społeczności do opierania wszelkich ocen na kryteriach merytorycznych.
- Bezinteresowność zobowiązuje ich do powstrzymania się od dostosowywania problematyki badawczej i wyników badań do swoich interesów finansowych, politycznych czy ideologicznych.
- Zorganizowany sceptycyzm natomiast – do poddawania środowiskowej krytyce wszystkich ich dokonań naukowych.

Biurokracja NCN niszczy otwartość nauki, blokując dostęp do raportów z badań finansowanych przez tę agencję; powołuje się przy tym na ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji⁴¹. Podatnik nie ma więc dostępu do wyników badań finansowanych za jego pieniądze. Kto więc może z tych wyników korzystać? Forsowany przez biurokrację system wynagradzania uczonych, którego istotą jest możliwość powiększania niezwykle niskiego uposażenia zasadniczego o tzw. honoraria za prace badawcze (niekoniecznie *stricte* badawcze, ale wykonywane w ramach projektów badawczych) sprawia, że norma bezinteresowności musi być traktowana "z przymrużeniem oka". W dobie punktomanii nie sposób też poważnie traktować normy uniwersalizmu i oczekiwać od uczonych otwartości na krytykę środowiskową lub zachęcać ich do wdzięczności za krytykę konstruktywną...

Wartością etyczną, o której nie wspomina Robert Merton, jest wolność nauki we wszystkich jej aspektach. Wybitny polski filozof i logik Kazimierz Ajdukiewicz (1890–1963) wyróżnił cztery wolności istotne dla nauki: wolność słowa, wolność myśli, wolność wyboru metody badawczej i wolność wyboru problematyki badawczej^{42,43}. Wolność myśli – pisał – polega na tym, że ma się prawo wierzyć we wszystko to, za czym przemawiają rzeczowe argumenty, i nie ma się obowiązku wierzyć w cokolwiek, co nie jest poparte racjonalnymi argumentami⁴⁴. Wolność słowa i myśli należy do podstawowych praw człowieka⁴⁵, natomiast wolność wyboru metody badawczej i problematyki badawczej ma charakter specyficzny dla nauki. Ta ostatnia jest najbardziej zagrożona przez biurokrację, ponieważ konieczność wpisywania się w pseudo-priorytety i wymagania formalne, stawiane przez instytucje grantodawcze, po prostu zniewala...

Wartością etyczną, o której nie mówi wprost Robert Merton jest zaufanie w naukę. Na każdym pracowniku naukowym ciążyą wielorakie zobowiązania względem samego siebie, względem środowiska naukowego i względem społeczeństwa⁴⁶. Te pierwsze wynikają z potrzeby zapewnienia produktywności własnym działaniom badawczym, te ostatnie – z kluczowego znaczenia nauki dla dobrobytu i przyszłego rozwoju społeczeństwa. Jeśli chodzi o zobowiązania względem środowiska naukowego, to wynikają one z uczestnictwa w zbiorowym przedsięwzięciu, jakim jest nauka, i

⁴⁰ D. Elgesem, "Information Technology Research Ethics", (2008) ss. 359–360.

⁴¹ Art. 11 ust.4 ustawy z dnia 16 kwietnia 1993 r. o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji (Dz.U. z 2003 r. Nr 153, poz. 1503 ze zm.).

⁴² K. Ajdukiewicz, "Co to jest wolność nauki?", *Życie Nauki*, 1946, No. 6, ss. 417–426.

⁴³ K. Ajdukiewicz, "O wolności nauki", *Nauka Polska*, 1957, Vol. 19, No. 3, ss. 1–20.

⁴⁴ *ibid.*

⁴⁵ Zapisanych, na przykład, w *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* z 1946 roku.

⁴⁶ *On Being a Scientist: Responsible Conduct in Research*, Committee on Science, Engineering, and Public Policy (appointed by National Academy of Sciences, National Academy of Engineering, and Institute of Medicine), Washington D.C. 2009, <http://www.nap.edu/catalog/12192.html> [2010.05.12], s. 2.

wiążą się z potrzebą pielęgnowania zaufania w tym środowisku. Produktywność zbiorowego wysiłku twórczego w nauce – tak w mikro-, jak i w makroskali – zależy od zaufania: czytelnik naukowego artykułu obdarza zaufaniem jego autora, koordynator projektu badawczego obdarza zaufaniem jego podwykonawców – to tylko przykłady. Funkcjonowanie systemu nauki nie jest możliwe bez zaufania, dlatego czyny podważające to zaufanie – to najpoważniejsze naruszenia etyki badań naukowych. Gmach nauki runie, gdy to zaufanie zostanie nadużyte⁴⁷. Zaufanie w nauce ma charakter racjonalny w tym sensie, że opiera się na doskonalonych przez wieki metodach i systemach selekcji kadr naukowych, intersubiektywnego sprawdzania informacji naukowych i wiedzy naukowej oraz zarządzania informacją naukową. Biurokracja odrzuca zaufanie jako podstawę działania systemu nauki: *a priori* podejrzewa wszystkich o "nie zawsze czyste intencje" i zmusza do niekończącego się dowodzenia niewinności wbrew fundamentalnej zasadzie łacińskiej cywilizacji *praesumptio boni viri*. Tym samym kreuje atmosferę, w której ufanie współpracownikowi, autorowi publikacji, a zwłaszcza – konkurencyjnemu zespołowi badawczemu, jest naiwnością. Taki jest sens cytowanej już odmowy NCN udostępnia raportów z badań, taki jest sens zachęt do patentowania raczej niż publikowania wyników badań, takie jest uzasadnienie upowszechniającej się praktyki publikowania informacji o wynikach badań w sposób nie zapewniający możliwości ich powtórzenia.

W najlepszej europejskiej tradycji, a także we wciąż powszechnym odczuciu społecznym, działalność naukowa kojarzy się z wysokimi standardami etycznymi. To biurokracja sprawia, że niedługo będzie można o nich mówić jedynie w czasie przeszłym. Biurokracja stawia najbardziej wartościowych przedstawicieli środowiska naukowego przed dylematami o charakterze etycznym, zmuszając ich tym samym do wyboru jednych wartości kosztem innych w sytuacjach, gdzie wszystkie one mogłyby być harmonijnie realizowane:

- Czy pisząc wniosek o finansowanie badań lepiej być uczciwym, czy uzyskać grant?
- Czy lepiej podzielić wyniki badań na pięć artykułów, czy zamieścić wszystkie w jednym większym?
- Czy podjąć się realizacji projektu, którego wynik trudno przewidzieć, czy raczej skupić się na rutynowych badaniach, które nie tylko pozwolą bezkolizyjnie rozliczyć bieżący projekt, ale i przygotować pewny wniosek o finansowanie jego kontynuacji?
- Czy lepiej być uczonym, czy raczej zarządzać uczonymi i wynikami ich pracy?

Biurokracja jest przyczyną naruszenia równowagi między odpowiedzialnością a sprawozdawczością⁴⁸, polegającego na tym, że formalna dokumentacja działań badawczych staje się ważniejsza niż moralna odpowiedzialność za ich wyniki. Warunki prowadzenia badań naukowych w czasach technonauki wymagają wprowadzenia pewnych przewartościowań metodologicznych, ale to nie zwalnia nas z odpowiedzialności za ich skutki – z odpowiedzialności za przyszłość w rozumieniu Hansa Jonasa⁴⁹. Z tego, że nie wszystko można kontrolować i że wszystko można spartaczyć, nie wynika bowiem konkluzja, że można zrezygnować z namysłu nad konsekwencjami naszych działań.

Biurokracja karmi się ułomnymi regulacjami prawnymi: niekompletne, wątpliwe logicznie, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i wieloznaczne przepisy interpretowane są w praktyce zarządzania nauką w sposób wygodny dla biurokracji – w sposób zapewniający jej *alibi* na wszelkie okazje oraz umożliwiający dalsze mnożenie owych przepisów, a w konsekwencji – jej rozwój kadrowy. Ponieważ trudno dzisiaj znaleźć urzędnika, który byłby biegły w zakresie wszystkich regulacji prawnych obowiązujących w polskim systemie nauki, nawet w niewielkiej instytucji akademickiej trzeba stworzyć całe biuro, które zajmie się "doprecyzowaniem" i "konkretyzacją" przepisów poprzez ich zwielokrotnienie, nie bacząc na fundamentalne ograniczenie tego sposobu

⁴⁷ Por. *Ibid.*, s. IX.

⁴⁸ Por. podcast "Janice Stein on the ethics of responsibility and accountability", <https://player.fm/series/big-ideas-audio/janice-stein-on-the-ethics-of-responsibility-and-accountability> [2015-08-20]

⁴⁹ H. Jonas, *Das Prinzip Verantwortung. Versuch einer Ethik für die technologische Zivilisation*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1979.

działania, wynikające ze sformułowanych w 1931 roku przez Kurta Gödla twierdzeń logiki matematycznej: twierdzenia o niezupełności i twierdzenia o niedowodliwości niesprzeczności. Magiczna wiara w to, że można ustanowić kompletne i spójne prawo, w sytuacji, gdy nie można zapewnić tych cech matematyce, jest źródłem inflacji przepisów i chaosu prawnego, który prowadzi do powszechnego ich lekceważenia i zaniku szacunku dla prawa stanowionego w ogóle. *"Mamy dużo więcej aktów wykonawczych, dużo więcej przepisów, dużo większą objętość aktów prawnych. W nowelizowaniu prawa doszliśmy już do ściany. Trzeba kompletnie zmienić podejście."* – konstatuje Jerzy Woźnicki, Przewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego⁵⁰.

Działalność naukowa kojarzy się tradycyjnie również z wysokimi standardami językowymi, podczas gdy język biurokracji, w istocie biurokratyczny żargon, cechuje ostentacyjne lekceważenie etymologii, logiki i uzusu. Konfrontując nazwy dwóch agencji finansujących badania naukowe, NCN i NCBiR, nie sposób ustalić, jaka jest logiczna relacja ich zakresów kompetencji⁵¹; można natomiast dojść do wniosku, w NCN nie ma badań, a w NCBiR nie ma nauki... To biurokracja doprowadziła do nieuzasadnionego etymologicznie czy historycznie rozszerzenia terminu "uniwersytet" na monotematyczne akademie (takie jak akademie muzyczne) oraz kilkuwydziałowe prowincjonalne szkoły wyższe, z którymi "dostojeństwo uniwersytetu"⁵² niewiele ma wspólnego. Oprócz tradycyjnych kanonów stanowienia prawa, które wylicza na przykład Lon L. Fuller⁵³, przepisy prawne regulujące sferę nauki powinny spełniać minimalne wymagania językowe stawiane tekstom naukowym. Jest bowiem coś demoralizującego w tym, że doktorant zmuszony do przeczytania rozporządzenia ministra zauważa, iż dokument wagi państwowej nie spełnia wymagań, które postawił mu promotor podczas pisania pierwszego raportu z badań. Przykładem niech będzie sposób użycia pojęcia i terminu "parametr" w *Rozporządzeniu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym. Zgodnie z Wielkim słownikiem języka polskiego*⁵⁴ parametr to "wielkość wyrażona liczbowo, za pomocą której charakteryzuje się i ocenia jakieś urządzenie, proces, zjawisko", a w matematyce – "zmienna, przyjmowana jako stała w danej sytuacji w odróżnieniu od pozostałych zmiennych". Jest to definicja zgodna z powszechnym użyciem tego terminu w naukach empirycznych i formalnych; dlatego też powinna być w sposób konsekwentny stosowana także w *Rozporządzeniu* dotyczącym instytucji naukowych. Natomiast w owym akcie normatywnym parametrem nazywany jest raz składnik dorobku naukowego lub charakterystyka potencjału naukowego, a innym razem – właśnie "wielkość wyrażona liczbowo"; podczas gdy w systemie oceny nie tyle są potrzebne parametry, co dane źródłowe i wskaźniki jakości... Mamy więc do czynienia z biurokratyczną nowomową. Przywołane *Rozporządzenie* zawiera więcej jej elementów; oto trzy przykłady:

- Ciało dokonujące "kompleksowej oceny" nazywa się "Komitetem Ewaluacji Jednostek Naukowych", a nie "Komitetem Oceny Jednostek Naukowych"; brakuje definicji umożliwiających pojęciowe rozróżnienie "oceny" i "ewaluacji".
- Ocena jednostek naukowych nazywa się "oceną kompleksową"; brakuje definicji umożliwiających pojęciowe rozróżnienie "oceny kompleksowej" od "oceny".
- Wniosek jednostki o przyznanie kategorii naukowej raz nazywa się "wnioskiem", a innym razem – "ankietą" lub "wnioskiem ankietą", podczas, gdy ankietą jest w istocie częścią wniosku zawierającą dane charakteryzujące ocenianą jednostkę.

Biurokratyczny żargon zalewa już nie tylko dokumenty formalne związane z procesem badawczym, ale i raporty merytoryczne, a nawet publikacje. Przybywa bowiem osób, które biurokratyczne

⁵⁰ J. Woźnicki, "Nowa ustawa do roku 2018", *Forum Akademickie*, 2015, No. 7–8, pp. 26–29.

⁵¹ A wszak nie są to nazwy ukształtowane przez historyczny rozwój sięgający wieków średnich, jak to ma często miejsce w akademickiej nomenklaturze brytyjskiej.

⁵² K. Twardowski, *O dostojenstwie uniwersytetu*, Uniwersytet Poznański, Poznań 1933, http://www.whus.pl/files/whus/twardowski2_1.pdf [2015-08-08].

⁵³ L. L. Fuller, *Moralność prawa*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978 (przekład z ang. S. Amsterdamski).

⁵⁴ <http://www.wsjp.pl/> [2015-08-05]

kuglarstwo biorą za naukową rzeczywistość, bo jak mawiają biznesmeni amerykańscy: "impression is reality". Przybywa doktorantów, którzy po pierwszych frustracjach związanych ze staraniem się o środki finansowe "dedykowane" doktorantom są przekonani o wyższości biurokratycznego żargonu nad prostą i piękną polszczyzną, która w nauce kończy się w miarę przechodzenia na emeryturę uczonych urodzonych w pierwszej połowie XX wieku.

6. Zamiast konkluzji

"The spread of evil is the symptom of a vacuum. Whenever evil wins, it is only by default: by the moral failure of those who evade the fact that there can be no compromise on basic principles."⁵⁵

Przewycięzenie biurokracji w systemie polskiej nauki jest trudne przede wszystkim dlatego, że wielka jest rzesza jej beneficjentów: utytułowanych i wyposażonych w formalne kompetencje "naukowców", których głównym źródłem motywacji jest czerpanie dochodów z nauki bez przyczyniania się do jej rozwoju. Interesy biurokracji pozostają w sprzeczności z interesami tej części społeczności naukowej, która zainteresowana jest nauką *sensu stricto*, a nie robieniem interesów na nauce. Sprzeczność ta wynika z faktu, że istotą nauki jest poszukiwanie nowej wiedzy, nowych sposobów myślenia, nowych metod rozwiązywania problemów itp., podczas gdy biurokracja niezmiennie dąży do zamknięcia działalności naukowej w sztywnych apriorycznych schematach, adekwatnych w najlepszym przypadku do produkcji przemysłowej w czasach Fryderyka Taylora.

Z powyższych powodów trudno oczekiwać, że biurokracja sama się odbiurokratyzuje niczym baron von Münchhausen, który podobno sam wyciągnął się z bagna za włosy... Bez wzmożonej aktywności całego środowiska akademickiego nie da się odwrócić biurokratycznych tendencji metodami właściwymi dla dojrzałych demokracji. To wszak przyzwolenie owego środowiska na zmiany, jakie się dokonały w polskiej nauce po 1989 roku, jest źródłem biurokratycznej zarazy, to jego bierność lub niemrawość podczas (pseudo)konsultacji społecznych – dotyczących kolejnych aktów normatywnych, regulujących tę sferę życia publicznego – dała szansę tym, którzy – nawet kierując się najlepszymi intencjami – mogli przyczynić się do paraliżu polskiej nauki, z którym mamy dzisiaj do czynienia...

⁵⁵ A. Rand, *Capitalism: The Unknown Ideal*, Penguin Books Ltd., London 1986, s. 149